goniec codzienny

WILNO
Niedziela
5 października 1941 r.
Nr. 67
Cena 30 kopiejek.

MOWA WODZA NIEMIEC

Od 48 godzin rozwijają się na Wschodzie gigantyczne operacje, które przyczynią się do zmiażdżenia wroga

BERLIN, (brzmienie nie urzędowe). 3 października. Przy okazji dzisiejszego otwarcia działalności pomocy zimowej 1941/42 przemawiał Wódz Niemiec. Powiedział on, że nie zamierza zwracać się i odpowiadać któremuś z tych mężów stanu, którzy niedawno dziwili się, dlaczego on tak długo milczy. Potomność kiedyś rozważy i stwierdzi, co podczas tych miesięcy większą miało wagę: mowy panów Churchillów czy Jego, Wodza Niemiec, czyny.

Wódz Niemiec podkreślił następnie, że udział w tej uroczystości dlatego jest dlań specjalnie ciężki, ponieważ właśnie w tej chwili w przebiegu rozpoczętych działań na froncie wschodnim odbywa się nowe ogromne zdarzenie: „Od 48 godzin rozwija się ponownie operacja gigantycznych rozmiarów. Przyczyni się ona do zmiażdżenia przeciwnika na wschodzie".

Nowa epoka dziejów

Wezwawszy Ojczyznę imieniem milionów, które w tej chwili walczą, by obok innych ofiar przyjęła również w tym roku na swe barki dodatkową ofiarę pomocy zimowej, wskazał Wódz Niemiec na to, że tocząca się od 22 czerwca walka ma na prawdę rozstrzygające o losach świata znaczenie. Dopiero potomność pozna w całym blasku ogrom i głębię tego wypadku. „Potomność kiedyś dojdzie w swoich rozważaniach do wniosku, że zdarzenie to rozpoczęło nową epokę dziejów". Wódz Niemiec przypomniał, że także i tej wojny nie pragnął, że zawsze miał tylko jeden cel przed oczyma, który zasadniczo w programie narodowo-socjalistycznej partii był nakreślony. Temuż celowi, mówił Wódz Niemiec, nigdy nie przestałem być wierny i nie zaniechałem nigdy mego programu. To, cośmy w tych latach pokojowej rozbudowy uczynili, nie powtarza się dwa razy. Ja i my wszyscy nie potrzebowaliśmy tej wojny. O to, by uwiecznić nasze imię, zatroszczyłyby się dzieła pokoju. Nie doszliśmy również do końca naszych zadań twórczych, lecz znajdowaliśmy się może w niektórych dziedzinach dopiero na początku. Wódz Niemiec wskazał cele, nad którymi się trudził: „Po pierwsze wewnętrzna konsolidacja niemieckiego narodu, po drugie wywalczenie równouprawnienia w stosunkach zagranicznych i po trzecie zjednoczenie niemieckiego narodu, a przez to przywrócenie stanu naturalnego, który sztucznie jedynie przez stulecia był przerwany". Wódz Niemiec wyraźnie stwierdził, że przez to nigdy nie dążono do wojny.

Odrzucone projekty

„Lecz pewnym było to, — podkreślił Wódz Niemiec, — że pod żadnymi warunkami nie chcieliśmy zrezygnować z odzyskania z powrotem niemieckiej wolności, a przez to i niektórych warunków do odbudowy Niemiec. Z tego punktu widzenia wychodząc, przedstawiłem światu bardzo wiele propozycyj. Ile tylko propozycyj pokojowych przedstawiłem temu światu, propozycyj rozbrojeniowych, projektów pokojowego zaprowadzenia rozumnych, gospodarczych nowych porządków — wszystkie je odrzucono. Mimo to udało się nam powoli, w lata całe trwającej pracy pokojowej nie tylko wielką wewnętrzną reformę przeprowadzić, lecz także rozpocząć zjednoczenie niemieckiego narodu, stworzyć Wielką Rzeszę Niemiecką, włączyć przez to miliony Niemców znowu do ich właściwej Ojczyzny. W ten sposób waga ich liczby oddaną została jako czynnik siły politycznej do dyspozycji narodu niemieckiego. W tym czasie udało mi się zjednać pewną liczbę sprzymierzeńców z Italią na czele, z której mężem stanu wiąże mnie osobista, bliska i ścisła przyjaźń. (żywe oklaski). Również nasze stosunki z Japonią stawały się coraz lepsze. Poza tym mieliśmy w Europie od wiosny szereg narodów i państw, które odnosiły się do nas z niezmierną sympatią i przyjaźnią, przede wszystkim Węgry i niektóre państwa północne. Do tych narodów dołączyły się i inne, niestety, nie dołączył się naród brytyjski, o którego pozyskanie najwięcej w moim życiu się starałem. Odpowiedzialności za to nie ponosi naród angielski jako całość. Są niektórzy ludzie, którzy w swojej zatwardziałej nienawiści sabotowali każdą próbę porozumienia się, popierani przez tego międzynarodowego wroga ludzkości, którego wszyscy znamy, międzynarodowe żydostwo. Tak nadszedł, dokładnie jak w roku 1914, dzień, kiedy trzeba było powziąć twardą decyzję. I wcale się tego nie przeraziłem, albowiem jedno było dla mnie jasne. skoro moje zabiegi i moje starania nie mogły pozyskać angielskiej przyjaźni, to tej przyjaźni żadna przyszłość nie pozyska, wobec tego nie pozostawało nic innego, jak tylko wojna. A skoro już tak, to jestem wdzięczny losowi, że tę wojnę mogę ja prowadzić. (długo trwające oklaski). Jestem też przekonany, że z wszystkimi tymi panami rzeczywiście nie można się porozumieć.

„Ponętna" wojna

W czasie, kiedy trudziłem się nad znalezieniem porozumienia, pan Churchill bez przerwy jedno tylko wykrzykiwał: chcę wojny. Ma ją obecnie. I wszyscy jego wspólnicy — podjudzacze, którzy mówili, że to będzie ponętna wojna, którzy 1 września 1939 roku wzajemnie składali sobie życzenia z powodu tej „ponętnej" wojny, zapewne już inaczej myślą o tej „ponętnej wojnie". A jeśli jeszcze nie wiedzą, że ta wojna dla Anglii wcale nie jest rzeczą ponętną, to z czasem o tym się przekonają na prawdę tak, jak na prawdę ja tu stoję. Ci podżegacze wojenni wysunęli wprzód Polskę, podżegacze nie tylko starego, lecz także i nowego świata. Był to czas, kiedy Anglia nie żebrała jeszcze w świecie o pomoc, ale sama każdemu wyniośle swoją pomoc obiecywała. Wówczas właśnie uczyniłem Polsce propozycje, o których dzisiaj, gdy wypadki wbrew naszej woli inaczej się potoczyły, muszę prosto powiedzieć: była to przecie Opatrzność Boska, która wtedy przeszkodziła, by tę moją propozycję przyjęto. (Silne oklaski). Od tej chwili toczy się walka między prawdą a kłamstwem. I jak zawsze, walka ta skończy się zwycięstwem prawdy. Znaczy to innymi słowy: jakie by kłamstwa nie rozpuszczała brytyjska propaganda, międzynarodowe żydostwo światowe oraz jego demokratyczni poplecznicy, nie zmienią one w niczym historycznych faktów. A faktem historycznym jest, że w ciągu przeszło dwóch lat Niemcy zdruzgotały jednego przeciwnika po drugim (burzliwe oklaski). Natychmiast po rozprawieniu się znowu podawałem rękę. Odrzucano ją natychmiast i od tego czasu byliśmy świadkami, że każdą moją propozycję pokoju podjudzający do wojny Churchill oraz jego klika momentalnie wykorzystywali do oświadczenia, że jest to dowodem naszej słabości.

Niedotrzymane umowy

Zrezygnowałem więc ponownie próbować kiedykolwiek tej drogi. W trudzie doszedłem do przekonania, że zupełnie jasne rozstrzygnięcie, a mianowicie rozstrzygnięcie mające historyczne znaczenie dla całego świata i dla następnych setek lat, można tylko wywalczyć. Mając na uwadze ograniczenie rozmiaru wojny, w 1939 r. zdecydowałem się wysłać do Moskwy swojego ministra. Było to najbardziej gorzkie przezwyciężenie mojego uczucia. Próbowałem dojść tutaj do porozumienia. Sami wiecie najlepiej, jak uczciwie dotrzymywałem swoje zobowiązania. Niestety, druga strona od początku nie dotrzymywała ich. Jedynym skutkiem tych umów była zdrada, która najpierw zlikwidowała północny zachód Europy. Wszyscy wiecie najlepiej, jak bolesnym było wtedy dla nas, gdyśmy w milczeniu musieli przyglądać się zduszeniu małego narodu fińskiego. A czym ostatecznie dla nas było pogwałcenie państw bałtyckich, może zgłębić tylko ten, kto zna historię niemiecką i wie, że nie ma tam ani jednego kilometra ziemi, którego by nie była choćby częściowo otworzyła dla ludzkiej kultury i cywilizacji niemiecka praca pionierska. Pomimo to wszystko milczałem. Dopiero gdy z tygodnia na tydzień coraz to lepiej wyczuwałem, że Rosja doszła do przekonania, iż nadszedł już czas do uderzenia na nas, otrzymywałem coraz to więcej dowodów, że na granicy naszej buduje się lotnisko obok lotniska oraz koncentruje się z całego olbrzymiego sowieckiego państwa dywizję za dywizją, wtedy byłem zobowiązany poczynić ze swej strony przygotowania. Albowiem dla przeoczenia nie istnieje w historii usprawiedliwienie.

Wróg od Wschodu

Będąc bowiem na czele Rzeszy Niemieckiej mam pełne poczucie odpowiedzialności za niemiecki naród, za jego byt, za jego teraźniejszość i, o ile to możliwe, za jego przyszłość. Byłem więc zmuszony także ze swej strony poczynić pomału przygotowania do obrony. Miały one charakter czysto defensywny. Jednak już w sierpniu i wrześniu ubiegłego roku jedno nie ulegało wątpliwości: rozprawa z Anglią na Zachodzie, która związałaby przede wszystkim całe niemieckie lotnictwo, nie była zupełnie możliwa, albowiem na tyłach miałem państwo, przygotowane do uderzenia na nas właśnie w takiej chwili. A jak daleko poczyniono te przygotowania, dowiedzieliśmy się dokładnie dopiero obecnie. Chciałem jednak całą sprawę jeszcze raz wyjaśnić, i dlatego zaprosiłem wtedy Mołotowa do Berlina. Postawił mi znane wam cztery warunki.

Cztery warunki Mołotowa

Po pierwsze: Niemcy winny się zgodzić na likwidację Finlandii przez Rosję. Nie mogłem zrobić inaczej jak zgody na to odmówić. Drugie pytanie było czy Niemcy, zgodnie z daną gwarancją, będą bronić Rumunię także przed Rosją. I w tym wypadku musiałem dotrzymać raz dane słowo. I nie żałuję, że to zrobiłem (oklaski), albowiem znalazłem w Rumunii, w generale Antonescu, człowieka honoru, który swojego czasu niezłomnie dotrzymał dane słowo. Trzecie pytanie dotyczyło Bułgarii. Mołotow żądał rosyjskich garnizonów w Bułgarii. by móc uskutecznić rosyjską gwarancję. Co to znaczy, wiedzieliśmy z Estonii, Łotwy i Litwy. Mogłem powołać się na to, że podobna gwarancja uzależniona jest od życzenia tego, komu ma być dana. Czwarte pytanie dotyczyło Dardaneli. Rosja żądała baz w Dardanelach. Nic dziwnego, jeśli obecnie Mołotow próbuje wyprzeć się tego wszystkiego. Żądania te postawił, a ja je odrzuciłem. Od tej chwili uważnie obserwowałem Rosję. Już w maju sytuacja dojrzała tak dalece, że nie mogło być najmniejszej wątpliwości, iż Rosja przy pierwszej okazji zamierza na nas napaść. Musiałem wówczas milczeć. Było mi podwójnie ciężko. Może nie tak ciężko wobec własnego kraju, musi on w końcu bowiem zrozumieć, że są chwile, w których nie można mówić, jeśli się nie chce narazić całego narodu na niebezpieczeństwo.

Znacznie trudniej było mi zachować milczenie wobec moich żołnierzy, którzy stali dywizja przy dywizji nad wschodnią granicą Rzeszy i nie wiedzieli, co się właściwie działo. I właśnie z ich powodu nie wolno mi było mówić, bo gdybym był choć jedno słowo wypuścił z ust, wprawdzie nie wpłynęłoby to absolutnie na zmianę decyzji pana Stalina, lecz możliwość zaskoczenia, która pozostała mi jako ostatnia broń, byłaby mi wytrącona z rąk. (Oklaski).

Historyczna decyzja

Przeto milczałem także w momencie, w którym wreszcie się zdecydowałem, samemu uczynić pierwszy krok. Była to, wolno mi to tutaj dzisiaj wypowiedzieć, najcięższa decyzja mojego całego dotychczasowego życia, bowiem każdy taki krok otwiera bramę, za którą kryją się tylko tajemnice. 22 czerwca rano rozpoczęła się więc ta największa w historii świata walka. Od tej chwili minęło nieco więcej niż trzy i pół miesiąca i przede wszystkim jedno wolno mi stwierdzić: od tego czasu wszystko miało przebieg planowy (burzliwe oklaski). W ciągu tego całego czasu dowództwu ani na sekundę nie została wytrącona z rąk inicjatywa działania. (Ponowne burzliwe oklaski). Przeciwnie, każda operacja aż do dnia dzisiejszego miała dokładnie taki sam planowy przebieg, jak ongiś na wschodzie przeciw Polsce, po tym przeciw Norwegii, a wreszcie przeciw zachodowi i na Bałkanach. Tylko jedną rzecz muszę tutaj stwierdzić: nie zawiedliśmy się jeśli chodzi o trafność, w słuszności planów, nie zawiedliśmy się także na znanej z dawnych czasów waleczności niemieckiego żołnierza, nie zawiedliśmy się również na jakości naszej broni.

Nie zawiedliśmy się na sprawnym funkcjonowaniu całej naszej organizacji frontu, na olbrzymich obszarach na naszych tyłach, ani nie zawiedliśmy się też na niemieckiej Ojczyźnie. Zawiedliśmy się co prawda na jednym: nie mieliśmy pojęcia o tym, jak gigantyczne były przygotowania tego przeciwnika przeciw Niemcom i Europie i jak olbrzymie było niebezpieczeństwo, jak w ostatnim momencie zapobiegliśmy zniszczeniu nie tylko Niemiec, lecz także Europy. Dzisiaj mogę to tutaj wypowiedzieć. (Burzliwe oklaski).

Powalona potęga

Dopiero dzisiaj to wypowiadam, ponieważ mi to dzisiaj wolno wypowiedzieć, bowiem przeciwnik został już powalony i nie podźwignie się już nigdy. (Burzliwe oklaski, trwające całe minuty). Tutaj skupiła się przeciw Europie potęga, o której niestety większość nie miała pojęcia, a wielu nawet dzisiaj jeszcze nie ma pojęcia. Byłaby to druga nawałnica Dżyngis Chana. Że niebezpieczeństwo to zostało odwrócone, zawdzięczamy przede wszystkim bohaterstwu, wytrwałości, ofiarności naszych niemieckich żołnierzy a także ofiarom tych wszystkich, którzy wyruszyli z nami ramię przy ramieniu. Bowiem po raz pierwszy przeszło tym razem przez kontynent coś w rodzaju europejskiego przebudzenia.

Na północy walczy Finlandia — prawdziwy naród bohaterów (żywe oklaski). Podnosi się na swoich dalekich obszarach, zdany tylko na własną siłę, na własną odwagę, na własną dzielność i swój upór. Na południu walczy Rumunia (oklaski).

Szeroki front przeciw barbarzyńcom

Pod przywództwem równie bohaterskiego jak zdecydowanego męża dźwignęła się ona z najcięższego kryzysu państwowego, w jakim może się znaleźć naród i kraj.

A zatem obejmujemy już całą dal obecnego teatru wojny od Morza Lodowatego aż do Czarnego. I na tych obszarach walczą teraz nasi niemieccy żołnierze, a w ich szeregach i wspólnie z nimi Finnowie, Włosi (oklaski), Węgrzy (oklaski), Rumuni, Słowacy (oklaski), Kroaci już nadchodzą (oklaski), Hiszpanie, — teraz ruszają do boju (oklaski). Na ten wielki front podążyli Belgowie, Holendrzy, Duńczycy, Norwegowie, a nawet Francuzi (burzliwe oklaski). Nie można było często mówić po prostu z tej przyczyny, ponieważ nie wolno nam dawać przeciwnikowi przedwcześnie żadnej wiadomości o sytuacjach, które przy swojej mizernej służbie informacyjnej uświadamia sobie często dopiero po dniach, a czasami nieraz po tygodniach. Niemiecki komunikat Sił Zbrojnych jest komunikatem prawdy.

„Zwycięskie" ucieczki

Według angielskiej wersji doznawaliśmy na wschodzie od trzech miesięcy jedną klęskę po drugiej. Lecz my stoimy na wschód od Smoleńska, stoimy pod Leningradem i stoimy nad Czarnym Morzem. Stoimy przed Krymem, a Rosjanie nie stoją przecież nad Renem (śmiechy). Jeżeli więc dotychczas Rosjanie stale zwyciężali, to w każdym razie nie wykorzystywali swoich zwycięstw, lecz po każdym zwycięstwie cofali się o sto lub dwieści kilometrów, prawdopodobnie po to by nas w głąb kraju zwabić (wesołość). Pozatym o wielkości tych walk mówią niektóre cyfry. Liczba jeńców wzrosła więc do 2,5 miliona Rosjan. Ilość znajdujących się w naszym posiadaniu zdobytych lub zniszczonych dział wynosi obecnie równo 22.000. Cyfra zniszczonych lub zdobytych, a więc znajdujących się w naszym posiadaniu czołgów przewyższa obecnie 18.000, liczba zniszczonych i zestrzelonych samolotów 14.500.

(Dalszy ciąg na str. 2)

NOWE, WIELKIE OPERACJE W TOKU

Z Kwatery Głównej Führera, 4 października 1941 r.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na froncie wschodnim są w toku operacje bojowe na wielką skalę.

Lotnictwo niemieckie na Morzu Czarnym zatopiło statek transportowy o pojemności 20.000 TRB i atakowało ostatniej nocy ważne obiekty wojskowe Moskwy i Leningradu. Zaobserwowano kilkanaście dużych pożarów.

Jednostki niemieckiej marynarki wojennej współdziałając z marynarką fińską, kontynuowały dalsze zaminowanie zatoki Fińskiej.

Łodzie podwodne zatopiły na Atlantyku 4 nieprzyjacielskie statki handlowe, wśród nich jeden wielki tankowiec o ogólnej pojemności 28.000 TRB.

W walce przeciw Wielkiej Brytanii niemieckie samoloty bojowe ostatniej nocy zatopiły na wschód od Great Yarmouth 3 statki handlowe o łącznej pojemności 28.000 TRB. Niezależnie od tego na tym samym obszarze morskim oraz w kanale św. Jerzego uszkodzono 4 wielkie statki handlowe tak poważnie, że należy się liczyć z dalszą stratą tonażu. Dalsze ataki lotnicze skierowane były na lotniska we wsch. Anglii.

W Afryce północnej ostatniej nocy niemieckie samoloty bojowe przeprowadziły skuteczny atak na miasto i port Tobruk.

Bombowce brytyjskie w nocy na 4 października zniszczyły w Rotterdamie 2 kościoły i zatopiły 1 holenderski statek szpitalny, spowodowano poza tym straty wśród ludności cywilnej.

Działań powietrznych nieprzyjaciela nad terenem Rzeszy nie było.

Lotnictwo brytyjskie w czasie od 24 sierpnia do 30 września straciło 476 samolotów, z tego eskadry floty powietrznej zestrzeliły 418 samolotów, jednostki marynarki wojennej 58.

W tym samym czasie w walce z Wielką Brytanią stracono 40 własnych samolotów.

W DRODZE NA DALEKI WSCHÓD

Przeżycia komunisty w Związku Sowieckim

X.

Jak już nadmieniłem, w grudniu 1931 r. zostałem nagle odkomenderowany z Uralu na Daleki Wschód.

Krążyły wtedy uporczywe pogłoski, że Związek Sowiecki stoi bezpośrednio przed wojną z Japonią. Twierdzono, że silne japońskie oddziały wojskowe zostały już skoncentrowane nad samą granicą, niedaleko ważnych punktów granicznych Błagowieszczeńska i Wierchnie Udińska. Japonia zmierza jakoby do odłączenia od Związku Sowieckiego obszarów nad Bajkałem i rzeką Leną, oraz stworzenia syberyjskiego państwa buforowego.

Pogłoski o wojnie miały swoje głębokie przyczyny. Nie ulegało wątpliwości, że były one wyrazem życzeń tak kierownictwa partii, jak i ludności. Pogłoskę rozpuszczała propaganda partyjna celem odwrócenia uwagi ludności, niezadowolonej z poważnego pogorszenia się ogólnych warunków życiowych. Obawa przed możliwymi okropnościami wojny miała usunąć w cień troskę o codzienny chleb.

Psychoza wojenna miała nadto ułatwić przeprowadzenie posunięć, które w innych okolicznościach na pewno doprowadziłyby do ciężkich komplikacyj, odbywało się masowe tępienie rodzin kułaków, „czystka" wśród czerwonej armii, jak również bezwzględne ściąganie zaległości zbożowych z jesieni 1931 r.

Pogłoski o wojnie rozeszły się szybko także dlatego, że zrozpaczony naród miał już dość władzy bolszewickiej. Każda zmiana istniejącego stanu była dobra, byleby tylko skończyły się dotychczasowe straszne cierpienia.

Podczas podróży spotykaliśmy wielkie transporty wojsk, jadących na Daleki Wschód. Wobec tego, że linia kolejowa była jednotorowa, zdarzały się, zwłaszcza w nocy, liczne wypadki wykolejenia i zderzenia pociągów, personel kolejowy bowiem był przedenerwowany, a tory i tabor kolejowy, i tak już dostatecznie zaniedbane, były zbyt przeciążone. Po drodze widać było ślady tych katastrof, wywrócone, częściowo spalone wagony oraz liczne parowozy, wyrzucone podczas wykolejenia z torów i werżnięte kołami w miękką ziemię, albo też przewrócone. W kilku wypadkach widziałem wbite w siebie parowozy, splątane jeden nad drugim wagony, oraz ludzi, którzy biegali z rozmaitymi noszami, i odnosili oraz grzebali trupy.

Przed Czytą zobaczyliśmy prawdziwe pobojowisko: w nocy, kilka godzin przed naszym przyjazdem, spóźniony, dalekowschodni luks-ekspress pełną parą najechał na stojący na torze pociąg z trasportem wojska. Zderzenie było tak silne, że zdruzgotało około dwudziestu wagonów, a konie i ludzie oraz szczątki żelaznych i drewnianych części wagonów utworzyły splątaną masę.

Na bocznym torze stał inny pociąg, który, jak się dowiedziałem, został sprowadzony z Czyty jako pociąg ratowniczy. Robotnik kolejowy opowiadał mi, że większość ludzi straciła życie nie podczas samej katastrofy, lecz z powodu niesłychanej lekkomyślności nadzorującego personelu. Zarządzono mianowicie, by przy uprzątaniu szczątków, do czasu przybycia pociągu ratowniczego, wszystkich rannych położyć obok torów. Zmobilizowani do wydobywania rannych pasażerowie i żołnierze, którzy ocaleli, spieszyli się, chodziło bowiem o to, by jak najprędzej odczepić kilka wagonów z amunicją, znajdujących się w środku transportu, na które w każdej chwili mógł przerzucić się ogień z płonących wagonów. Wtedy katastrofa przybrałaby olbrzymie rozmiary. Kładziono więc rannych głowami na torze, by w ten sposób podnieść im nieco głowy. Rannych było ponad 200. Wkrótce potem nadjechał pociąg ratowniczy z Czyty. Wobec panującego zdenerwowania nikt nie pamiętał o tym, by postawić obserwatorów, którzy by nadjeżdżający pociąg zawczasu zatrzymali. Maszynista, który z powodu ciemności w ostatniej dopiero chwili zobaczył rannych, leżących na torze, nie mógł już zatrzymać i „pociąg ratowniczy" przejechał po wszystkich rannych z których ani jeden nie pozostał przy życiu.

Jeden z gepistów z wielką skwapliwością opowiadał, że główną winę ponosi maszynista „pociągu ratowniczego", gdy go bowiem znaleziono na parowozie — był zupełnie pijany. Został na miejscu rozstrzelany. Takie było „urzędowe sprawozdanie".

Mogłem sobie wyobrazić, jakie stosunki będą panowały na kolejach, jeśli rzeczywiście wybuchnie wojna.

W drodze dochodziły do nas najfantastyczniejsze wiadomości o ogłoszeniu na całym daleko-wschodnim obszarze stanu wojennego. W naszym przedziale oraz w wagonie jadalnym żywo dyskutowano, co zrobić, jeśli Japończycy rzeczywiście przekroczyli granicę, a nasz pociąg wpadnie w ich ręce. Stwierdziłem, że większość towarzyszy podróży w tajemnicy gorąco sobie życzyła dostać się jak najprędzej do niewoli japońskiej. Wszyscy oni mieli już dość życia sowieckiego, a wypadek pod Czytą napewno nie zwiększył ich zaufania do reżimu sowieckiego.

Pasażerowie naszego pociągu składali się w trzech czwartych z wyższych oficerów armii czerwonej, którzy, jako specjalnie pewni, zostali odkomenderowani do wojskowych oddziałów na Dalekim Wschodzie z wszystkich garnizonów europejskich. Rozmawialiśmy wyłącznie o zdolności bojowej i ofensywnej czerwonej armii zupełnie otwarcie, jak to jest w zwyczaju między starymi, wypróbowanymi komunistami na czołowych stanowiskach, jeśli wiadomo, że nie słucha szpicel GPU.

Wśród pasażerów znajdował się towarzysz Adam, który jeszcze kilka tygodni temu był prezesem Rady Komisarzy Ludowych Republiki Białoruskiej. W wagonie dzieliłem z nim wspólny przedział. Stalin odwołał go niedawno z wysokiego stanowiska z Mińska „ze względu na chorobę". Był to stary bolszewik z gwardii Lenina, który spędził szereg lat na wygnaniu w Syberii, dokąd obecnie jechał jako członek tworzącego się tam rządu. W Chabarowsku miał brata — naczelnego dowódcę całej artylerii armii na Dalekim Wschodzie, który był jednocześnie jednym z zastępców głównodowodzącego Blüchera.

Z początku boczyliśmy się na siebie; jeden wietrzył w drugim „anioła stróża". Dopiero, gdy pokazałem Adamowi swoje telegraficzne przeniesienie do Chabarowska, a w trakcie rozmowy przypadkowo wspomniałem o swojej przyjaźni z Klarą Zetkin, cieszącą się w sferach tych starych bolszewików wielkim poważaniem z powodu jej zdecydowanej postawy względem Stalina — rozkrochmalił się.

Adam, tak jak i Jenukidze, Gülling, Skrypnik oraz inni przywódcy gnębionych narodów w Związku Sowieckim, spodziewał się, iż leninizm zupełnie uwolni od tyranii centralnej władzy carskiej narody, zamieszkujące przestrzeń rosyjską. Rozczarowanie jego było więc tym większe. W sferach partyjnych był bardzo poważany, i dla tego ściągnął na swoją głowę nienawiść Stalina.

Opowiadał mi, że cały szereg przywódców różnych narodowości w Związku Sowieckim pod różnymi pozorami udało się na Daleki Wschód, w nadziei, że dojdzie do wojny z Japonią. Wojna ta miała pomóc opozycjonistom do obalenia dyktatury Stalina oraz jego kliki.

W rozmowach z Adamem, w których brali udział jego przyjaciele i znajomi, dowiedziałem się, że ci starzy bolszewicy byli przekonani, iż wojna z Japonią, nawet jeśli armia japońska odniosła by na początku sukcesy, zostanie w krótkim czasie rozstrzygnięta na korzyść czerwonej armii. Pomogą bowiem nie tylko robotnicy i rewolucyjne organizacje na świecie, ale i siły rewolucyjne w Japonii i Korei. Ja sam wiedziałem już od dawna, a w pociągu potwierdzono mi to, że bolszewicy w ciągu całych lat szkolili Chińczyków, Japończyków, Koreańczyków, a dalej Francuzów, Niemców, Czechów, Hindusów, Amerykanów i innych w „strategii wojny domowej", w aktach sabotażowych za frontem, w organizowaniu szpiegostwa; staranne szkolenie odbywało się pod kierukiem doświadczonych oficerów armii czerwonej, specjalistów od wojny domowej, w specjalnych szkołach, jak „Uniwersytet Sun-Yat-Sen'a", „Uniwersytet dla narodów Wschodnich", „Wyższa Szkoła dla Zachodu", „Instytut Angielski", „Instytut Marksa-Engelsa", „Instytut Lenina", „Szkoła Lenina" itp. Absolwentów, zgodnie z potrzebami chwili wysyłano do ich ojczyzny, by w życiu praktycznym szerzyli zaszczepione im nauki, oraz kierowali i wykonywali w swojej ojczyźnie postawione im zadania w zakresie organizowania ideowych oraz skaptowanych za pieniądze wojsk pomocniczych, i to wszystko przy ściślej współpracy z czerwoną armią.

W naszym pociągu znajdował się Lawrentiew, pierwszy sekretarz specjalnego politycznego pełnomocnika Politbiura, także stary znajomy Adama. Opowiadał on, ile czasu, energii i pieniędzy zużyto na staranne wyszkolenie agentów politycznych zpośród młodzieży japońskiej, koreańskiej i chińskiej.

Do pociągu, którym jechaliśmy, były doczepione dwa wagony, w których znajdowali się sami młodzi agenci polityczni narodowości japońsko-koreańskiej, zupełnie izolowani od stykania się z resztą pasażerów. Po przyjeździe do Chabarowska mieli być natychmiast skierowani do Władywostoku, a stamtąd przez Szanghaj do Korei oraz Japonii do roboty, zgodnie ze swoim wyszkoleniem jako agitatorzy oraz element destrukcyjny.

Wszyscy ci czerwonoarmiejcy, jak zrozumiałem, liczyli mało na własne wojsko, i byli przekonani, że nie należy na nim polegać, tak samo jak na miejscowej ludności i robotnikach. Należy więc ludność bezwzględnie wykorzystywać przy budowie umocnień oraz budowlach nadgranicznych, a następnie ten niezadowolony i niepewny element całkowicie odtransportować i wywieźć do wnętrza kraju.

Jedno dla tych wojskowych było pewne: nowa ludność nadgraniczna powinna się składać wyłącznie z dobranych, pewnych rezerwistów, którzy chlubnie skończyli służbę w szeregach armii czerwonej, oraz z byłych członków wojsk GPU. Dla tych kolonistów i osiedleńców nadgranicznych winno się stworzyć szczególnie dobre warunki osiedlenia, by podnieść ich ofiarność oraz zaufanie do kierownictwa armii na Dalekim Wschodzie.

Ostatecznie wszyscy ci odpowiedzialni wojskowi żądali utworzenia specjalnych armii uderzeniowych. Z wszystkich pułków powinno się wybrać ideowo pewnych, wypróbowanych komendantów i czerwonoarmiejców, pochodzących, o ile możliwe, ze sfer robotniczych, komsomołu i wiejskiej biedoty. Z tych wybrańców powinno się stworzyć starannie uzbrojone bataliony i pułki szturmowe. Powinny one przeprowadzić pierwsze uderzenie na wroga, przełamać front na szerokim odcinku i, nie dając spokoju wrogowi, siać mu stale po piętach.

Inne grupy miały być tylko „wałem z ciał ludzkich", który, porwany brawurą oddziałów szturmowych jak lawina płynąłby przez zrobiony wyłom i wszystko niszczył, co napotka w drodze. Jeńców przy tym brać nie należy. Lęk i przerażenie powinno towarzyszyć czerwonej armii.

Jako specjalna formacja GPU, oddziały te winny być dobrze żywione i opłacane. Zresztą i tu powinien jeden drugiego pilnować.

Dowódcy oraz polityczni komisarze, odpowiedzialni za klęskę, winni być bezwzględnie rozstrzelani na oczach swoich żołnierzy.

Wśród takich rozmów oraz dyskusyj szybko minęła podróż do Chabarowska, stolicy Dalekiego Wschodu Związku Sowieckiego. Wszędzie było pełno wojska, a nigdzie nie widziało się ani jednej osoby cywilnej. Na dworcu oczekiwał nas ówczesny komunistyczny sekretarz partii na Dalekim Wschodzie, Bergawinow. Obok niego stał krępy, średniego wzrostu Blücher. Zjawił się celem powitania nowomianowanego członka „Tymczasowego daleko-wschodniego rządu", którego większość przyjechała naszym pociągiem.

W obwodowym komitecie partii zameldowałem się u Bergaminowa, którego znałem z czasów dawniejszych. Dowiedziałem się od niego, że na rozkaz centrali w Moskwie zostałem przydzielony do rządu na Dalekim Wschodzie w charakterze rzeczoznawcy.

MOWA WODZA NIEMIEC

(Dokończenie ze str. 1)

Droga do „raju"

Przestrzeń dwa razy większa od Państwa Niemieckiego z roku 1933, gdy otrzymywałem władzę, lub też cztery razy większa od Anglii znajduje się za nami.

Wódz Niemiec mówił dalej: Mogliśmy teraz zobaczyć co bolszewizm robi z ludzi: jest to przeciwnik, który walczy ze zwierzęcej żądzy krwi z jednej strony i z tchórzostwa i strachu przed swymi komisarzami z drugiej. Ten „raj" robotników i chłopów, w sposób w jaki go zawsze opisywałem potwierdzą po ukończeniu tej kampanii, miliony żołnierzy. Oni maszerowali przez drogi tego „raju".

Jest to jedna gigantyczna fabryka broni, urządzona kosztem stopy życiowej tych ludzi. Fabryka broni przeciwko Europie. I to nad tym strasznym, bestialskim przeciwnikiem wywalczyli nasi żołnierze te zwycięstwa. Nie znam słów, które by ich były godne. To, czego oni dzięki swej odwadze i bohaterstwu dokonują, ich niezmierne wysiłki nie dają się wypowiedzieć. Wszyscy są jednakowi. Ponad wszystkimi jednak stoi w swoich wyczynach niemiecki piechur, niemiecki muszkieter. Mamy tam dywizje, które od wiosny zrobiły ponad 2.500 do 3.000 kilometrów piechotą. Gdy się mówi o wojnie błyskawicznej, to ci żołnierze zasługują na to, by ich działania nazwać błyskawicznymi. W historii istnieje tylko parę błyskawicznych odwrotów, które prześcignęły ich akcję szybkością. Lecz tu nie chodziło o takie odległości, gdyż zwykle znajdowano się bliżej brzegu. Nie chcę przy tym wcale ubliżać przeciwnikowi, chcę tylko oddać sprawiedliwość, na którą zasługuje niemiecki żołnierz. Dokonał on rzeczy nieosiągalnych. To zaś, czego się za tym frontem dokonuje, jest równie potężne. Ponad 25.000 kilometrów rosyjskich kolei jest znowu w ruchu. Przełożono na niemiecką szerokość ponad 15.000 km. rosyjskich torów. Za tym frontem zaś tworzy się nowy zarząd, który będzie dbał o to, by w razie dłuższego trwania wojny, te olbrzymie przestrzenie przynosiły pożytek naszej Ojczyźnie i naszym sprzymierzeńcom. Korzyści z nich osiągnięte będą niesłychane i niech nikt w to nie wątpi, że potrafimy je odpowiednio zorganizować. (Wódz Niemiec wyraził w tym miejscu podziękowanie dla Ojczyzny).

Niemcy pokonają każdego przeciwnika

W związku z tym zaznaczam: wiem, że nie ma teraz żadnego przeciwnika, którego byśmy przy obecnie przez nas posiadanych ilościach amunicji nie mogli pokonać. I jeżeli czasami czytacie coś o gigantycznych planach na przyszłość, rozpoczętych pracach i miliardowych na ten cel przeznaczonych sumach w innych państwach, to przypomnijcie sobie, moi rodacy, to, co wam teraz powiem: 1) wciągamy do służby w tej walce cały kontynent, 2) nie mówimy nic o kapitale, tylko o sile roboczej, i siłę roboczą wciągamy w stu procentach do tej służby, 3) jeżeli o tym nie mówimy, nie oznacza to bynajmniej, że nic nie robimy. Wiem zupełnie dokładnie, że inni wszystko lepiej umieją zrobić niż my. Budują oni niezwyciężone czołgi, które są prędsze, lepiej opancerzone, posiadają lepsze działa od naszych i nie zużywają wcale benzyny. W czasie walki niszczyliśmy je, a to jest decydujące. (Oklaski). Maszyny, które u nas dzisiaj jeżdżą, strzelają, lub latają, nie są tymi, na których będziemy jeździć, strzelać lub latać w roku przyszłym.

Gdy się ta wojna kiedyś skończy, to wygra ją niemiecki żołnierz, który w swoim zakresie reprezentuje rzeczywiście masy naszego narodu, i wygra ją niemiecka Ojczyzna z milionami pracujących ludzi.

Gdy się ta wojna zakończy, to powrócę z niej jako jeszcze bardziej fanatyczny socjalista narodowy niż nim byłem uprzednio. Powrócę kiedyś z wojny z moim dawnym programem partyjnym, którego wykonanie jest i wydaje mi się jeszcze ważniejszym niż może w pierwszym dniu.

NIEDOLE ANNY 25

Opowieść o losach wilnianki w czasach ostatnich

Niedziela była wietrzna, ale pogodna. Anna wstała bardzo wcześnie, posprzątała mieszkanie. Wykonywała wszystko, jak automat, czując w głowie nieopisany zamęt. Odpowiadała monosylabami zagadującej ją ciotce, gdyż nie rozumiała, o co ta ją zapytuje.

Nakarmiła Asia (mleko kupiła dnia poprzedniego), ubrała go, postanowiła bowiem udać się z dzieckiem na przechadzkę i do kościoła.

Zatrzymała się w małym ogródku przy domu, gdyż tak chciał Aś, którego zainteresował chudy kociak, czający się na zarośniętym chwastami klombie.

— Jestem! — odezwał się za Anną nagle jakiś głos tak niespodziewanie, że zadrżała. — Powiedziałem, że przyjadę w niedzielę — witał się z Anną Kokoszkin. — Oto jestem. Może trochę za wcześnie, ale brak mi już było cierpliwości... Co się z tobą dzieje? Czemu stoisz jak posąg kamienny?

— Czyż ubiegły tydzień nie pozamieniał ludzi w kamienie bez czucia? — odpowiedziała bezbarwnym głosem.

— No, no! Nie przesadzajmy. Może to i przykre, nawet bardzo, ale konieczne. Na to nie można nic poradzić. Tego domaga się proletariacka racja stanu.

— I pan jeszcze operuje frazesami w obliczu tych krzywd, które spadają na ludzi?

— I spadną jeszcze. Chcę cię uchronić przed groźbą dalszych nieszczęść. Przyjechałem po ciebie. Chcesz, możesz nawet zabrać tę swoją ciotkę. Będzie nam gospodarzyła. Wszystko już przygotowałem. Ten tydzień przekonał cię chyba dostatecznie, że nie warto dalej ryzykować, że Mikołaj przyda się naprawdę i będzie dobrą, bezpieczną osłoną przed wszelkimi ewentualnościami... Czemu nie odpowiadasz? Dziś pojedziesz ty ze mną, a jutr zabierzemy dziecko, tę twoją ciotkę, rzeczy, jakie będziesz chciała, choć mam już porządnie umeblowane mieszkanko. Niewielkie, naturalnie, ale wygodne. Zresztą przekonasz się dziś sama... Co to takiego? — przerwał nagle, nasłuchując.

W powietrzu rozlegał się daleki warkot samolotów i głuche odgłosy wybuchów.

— A to pewnie zapowiadane ćwiczenia lotnicze... Ale... Czy to chmura, czy dym? O tam! — wskazał.

Ku niebu wzbijały się kłęby dymu. Kokoszkin przyglądał się im ze zmarszczonymi brwiami.

— Wojna! Samoloty niemieckie atakują!.. Widać z okna dobrze, jak pikują! — rozległ się głos z piętra oficyny.

— Jaka wojna? — podniósł żywo głowę Kokoszkin. — Co tam za głupstwa plotą?

Anna z ożywieniem spojrzała w kierunku rozmawiających w otwartym oknie.

— Widzisz? Pikują! Dwa... Za nimi trzy!.. To chyba na Porubanek!.. Ale dym wali! Pewnie na lotnisku benzynę podpalili.

— To naprawdę wojna? — spytała drżącym głosem Anna.

— Przed chwilą powtarzali przez radio przemówienie Mołotowa. W nocy zaczęła się wojna Niemców z bolszewikami! — odkrzyknął jej człowiek w oknie.

— Bzdury! — żachnął się Mikołaj. — To tylko sianie zamętu i niepokoju.

— Pan sam gada bzdury! — zaperzył się człowiek. — Samoloty niemieckie walą bomby, że aż tu się rozlega. Słyszał pan przecież! A zarzuca pan komuś bzdury! Chyba pan głuchy i ślepy!

— Niech towarzysz się uspokoi!

— Jaki ja tam towarzysz?! Schowaj pan sobie do kieszeni swego towarzysza! Wojna jest!

Kokoszkin odwrócił się ze złością.

— To nie zmienia postaci rzeczy — zwrócił się do Anny. — Nie wychodź lepiej teraz nigdzie. Ja na krótko pojadę do biura. Może będzie jakieś rozporządzenie. Czy tak, czy inaczej, najdalej za dwie godziny wrócę po ciebie i pojedziemy do nas.

Jego słowa prawie nie docierały do Anny, zasłuchanej w wyraźne odgłosy wybuchów i warkot samolotów.

Mikołaj potrząsnął jej rękę, coś tam jeszcze powiedział. Kiwnęła głową, wołając na Asia:

— Chodź, syneczku!

Pobiegła z dzieckiem do mieszkania

— Ciociu! — wołała z wybuchem spazmatycznej radości. — Wojna! Samoloty niemieckie przyleciały, rzucają bomby! Wojna z bolszewikami!

— Jezusie miłosierny! — jęknęła ciotka. — Nie będą już porywać ludzi i wywozić?

— Nie będą! Nie będą! — ściskała w swych objęciach Asia i całowała go w główkę, w policzki, w rączyny. — Nie zawiozą cię do Kazachstanu, syneczku — powtarzała, — ani na Sybir! Nie zabiorą synka mamusi! Syneczku mój kochany, maleństwo moje drogie!

— Aniu, a może oni zwyciężą i będą wywozili ludzi?

— Nie, nie! Skończyły się nasze męki! Nie będziemy się już czuli, jak tropione, zaszczute zwierzęta! Słyszysz synecku? To bomby wybuchają! To nasze wybawienie!

* *

Mikołaj Kokoszkin nie zjawił się w mieszkaniu Anny ani po godzinie, ani po dwóch.

Wraz z przerażonym tłumem komunistów uciekał na wschód, nad którym niemieckie bombowce rozpaliły łunę wojny. Jej światło radosnym odblaskiem wdarło się do setek wagonów towarowych, w których napół żywi tłoczyli się nieszczęśliwi ludzie, wyrwani ze swych domów, z objęć zrozpaczonych rodzin, wleczeni na Daleki Wschód.

KONIEC

GLINA

Kartki z dziennika na Wschodzie

Podajemy w skróceniu artykuł Brunona Brehma, wydrukowany w czasopiśmie „Das Reich".

Małe miasteczko na obszarze, z którego wypływa Dniepr, Dźwina i Wołga. Wielkie te rzeki ściągnęły jednak jeszcze zamało wody z okolicy, albowiem wszędzie miedzy falistymi wzgórzami, błyszczą duże plamy ciemnych jezior. Podszycie lasu, rosnącego na usianym kamieniami gruncie, gdzieniegdzie jest trudne do przebycia; las jest niepielęgnowany i zaniedbany. Na polanach leśnych spotyka się wsie z nędznymi polami, na których rosną kartofle, żyto i len.

Drogi ciągną się w nieskończoność przez ten kraj pagórków i przez wielkie lasy. Ciągną się po przez głęboko porżnięte przestrzenie piaszczyste, po przez lepiącą się glinę, potem znowu przez miejsca brukowane, i nigdy nie można dociec, dlaczego właśnie w środku lasu znajduje się kawałek bruku i dlaczego prędko się ten bruk kończy. Czy nie było tak, jak w „Rewizorze" Gogola, że pieniądze na wybrukowanie całej przestrzeni zostały poprostu ukradzione? Ale drogi są przecież tak szerokie, że możesz na nich iść, którędy ci się podoba, w gęstym jak kasza piasku podczas deszczu, w chmurach kurzu podczas pogody. Z piaskiem można dać sobie radę, gorzej jest z gliną.

Z piasku oraz morenowej gleby leśnej wyłaniają się warstwy gliny, na której znajdują się pola i małe wsie. Także obok tej gliny przewija się droga, i ta glina pozostanie do końca w pamięci niemieckich kierowców pojazdów. Zmienia się ona w rzadkie mydło, a każdy krótki deszcz rozmiękcza ją tak, że koła pojazdów zapadają się aż po osie. Pod nisko zwisającymi deszczowymi chmurami, snującymi się po bezkresnym niebie, bije z koni para, ludzie, wparci w szprychy, stękają, woda z chłodnicy dymi, ludzie leżą w błocie i zaglądają pod wozy, czy oś już wolna. Buty są brunatne i zasmarowane gliną, na rękach skorupa gliny, ścieracz na szybie samochodu próbuje oczyścić brunatne brzegi.

Z dygocącym motorem stoi samochód za samochodem: prowiant musi iść naprzód, amunicja także, zaś ranni na tyły, ciągi gąsienicowe musza pomagać i zatrzymane kolumny znowu puścić w ruch.

Pomiędzy tymi, którzy się męczą, by dostać się naprzód, płyną w odwrotnym kierunku jeńcy. Są brunatni, jak ta glina, lepcy jak ta glina, i tak samo nie można im dowierzać jak drogom, prowadzącym przez tę glinę.

Opowiadał mi porucznik łącznikowy z dywizji, że ze znajdujących się w lesie bolszewików, podda się sto, a sto pierwszy zaczyna nagle strzelać albo rzuca granat ręczny. Jego pułk stracił w ten sposób wielu ludzi. Z tymi ludźmi jest więc tak, jak z tutejszymi drogami — nigdy nie wiadomo, gdzie właściwie kończy się bruk, a gdzie się zaczyna bagno. I jest zupełnie obojętne, czy ten człowiek strzela z zaciekłości, czy też strzela dlatego, że się boi — głupiec tylko wierzy tym ludziom.

W małym miasteczku oczekujemy po stoczeniu zwycięskiej walki na dalszy rozkaz do boju. Gdy tak patrzę przez okno, myślę sobie czasem: czy każdy z tych jeńców, z wyjątkiem naturalnie kilku zakażanych buzi zdradzających rzezimieszków, pojedyńczo nie jest dobrodusznym, skromnym, każdej chwili gotowym do usług człowiekiem, i czy dopiero spędzenie w brunatną, bezkształtną masę nie robi z nich ludzi nieobliczalnych i złych?

W miasteczku jest małe muzeum regionalne. Zostało przez ludność rozgrabione. W bibliotece na podłodze są porozrzucane książki, na podłodze gabinetu przyrodniczego walają się wypchane drapieżne i bagienne ptaki, żyjące w okolicy. Spirytus ze słoików, w których były zakonserwowane płazy, znikł.

Na górnym piętrze znajdują się narzędzia z okresu kamiennego; siekierki i młoty z owego czasu nikogo nie znęciły i znajdują się na miejscu. Na ścianie dużo obrazków, przedstawiających powstanie i początek rodzaju ludzkiego. Na jednym z nich przedstawiono Boga, w szlafroku, lepiącego z gliny człowieka — wytwór nowego, ordynarnego dowcipu rosyjskiego. Jakże inaczej ujęta jest ta sama scena przez Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej: z palca Boga unoszącego się w powietrzu, leci iskra, ożywiająca pierwszego człowieka.

W miasteczku jest kilkanaście kościołów i cerkwi. Bolszewicy zrobili z nich magazyny na zboże, bawełnę, skóry oraz gospodarcze sprzęty. Z niektórych pozdejmowano krzyże. Kościoły, budowane w stylu rokokowym, są wewnątrz bogato malowane, na ścianach pełno stiuków. Wszystkie wskazują na wyraźny wpływ Wilna; nie mają w sobie nic bizantyjskiego. Ich piękno obecnie przygasło. Tylko dwa z nich nie zostały zdewastowane — kaplice cmentarne w południowej i wschodniej części miasta, w środku zaniedbanych cmentarzy. W jednej z nich, zbudowanej w stylu rokokowym, odbyło się po raz pierwszy od wielu lat nabożeństwo prawosławne. Szaty liturgiczne znaleziono w jednym z domów GPU.

Było to drugie nabożeństwo, na którym byłem obecny na terenie Związku Sowieckiego, i tak, jak podczas pierwszego, ściskało mnie coś za gardło. Pierwsze, trzy tygodnie przed tym, odbywało się w cerkwi, przemienionej na elektrownię. Tam nie było jeszcze popa. Starzy śpiewacy próbowali znowu śpiewać pieśni cerkiewne. W pomarszczonych rękach trzymali części porwanych książek do nabożeństwa, i próbowali zharmonizować głosy. Czasem udawało im się, czasem nie, a wtedy ludzie ze smutkiem patrzyli na siebie, i zaczynali od nowa. Kobiety, spozierające na sześciu śpiewaków, łkały.

I tym razem próbował pop śpiewać ze starym poddiaczkiem, ale i tym razem głosy nie mogły jakoś się zharmonizować, załamywały się, a starzy ludzie nawet nie próbowali odpowiadać „Hospodi, pomiłuj". Dopiero gdy kilka kobiet przyłączyło się do śpiewu, zdobyli się starzy brodacze na odwagę, i oto — pomału, brzmi pełny, harmonijny śpiew chóralny.

Z zewnątrz dochodzi daleki grzmot artylerii przeciwlotniczej. Wśród chłopów i rybaków znajduje się kilku ludzi w wyszarzałych ubraniach miejskich — są to starzy carscy urzędnicy i oficerowie, których nazywa się tutaj „bywszymi ludźmi". Twarze ich są wynędzniałe, ale uczciwe. Z oczu płyną im łzy. Pop znikł za ikonostasem, a głosy znowu się szukają i znowu splatają się w fałszywą melodię. A może i tych ludzi łapie coś za gardło.

Żeby tylko śpiewali, myślę sobie, może znowu im się uda dobrze zaśpiewać, może dojdą do przekonania, że oprócz huku maszyn i warkotu ubóstwianych traktorów są jeszcze na świecie inne dźwięki, oraz że pomiędzy podziwianym cementem i pogardzonymi szarymi chatami drewnianymi jest coś, co trzeba będzie dopędzać. Tołstoj i Dostojewski wierzyli w misję mesianistyczną tego narodu: Wschód miał przynieść nowe życie liberalnemu i choremu Zachodowi. Ideę mesianistyczną podjął bolszewizm, i wypaczył ją. Jak ona wygląda? Jak dekoracja szczytu na sowieckiej akademii wojskowej. Wtedy, gdy na Zachodzie jako dekoracje zamków i zbrojowni widać pancerze, hełmy, broń, sztandary wojskowe i bębny, na sowieckiej akademii wojskowej są czołgi. Prawda, nie wygląda to ładnie, ale kto widział ogromne mnóstwo postrzelanych oraz opuszczonych sowieckich tanków na drogach, którymi szły niemieckie wojska, wie dobrze, jaki sens miała ta dekoracja szczytu. Tanki miały przejść po trupach niemieckich, i wyssać krew poległych.

A w miastach, pomiędzy fabrykami, w których miano produkować te maszyny zniszczenia, ciągną się niebrukowane drogi, na których żołnierz niemiecki z trudem się przebija. Pomiędzy drogami przykucnęły małe wioski i miasteczka z szarymi domami drewnianymi oraz dużymi piecami, na których sypiają starcy. I tu miała znajdować się ta nowina, to rozmodlenie, tu miało być to, co się rodziło, a nas wszystkich miało zbawić. Ale ta nowina przywdziała nędzne ubranie z Zachodu, a swoje własne zdjęła. Pozbawiła się starego kolorytu i stała się tak strasznie szarą, że człowiek wstrząśnięty stoi przed nią, i nie wie, co powiedzieć.

Podczas tygodniowego pobytu w miasteczku, który spędziliśmy w namiocie obok małego drewnianego domku, rozmawialiśmy z kobietą, której mąż został powołany do wojska. Kobieta oraz jej mąż pochodzili z Ukrainy, i mieszkali tu dopiero od roku — przesiedlono ich, tak jak większość mieszkańców miasteczka, widocznie po to, żeby nigdzie nie czuli się, jak w swoim domu. Przekonaliśmy się, że to ludzi uczciwi.

Jakie szczęście, że wśród tej przygniatającej banalności idiotycznej wiary w postęp, wśród tępego adorowania maszyny, wśród wstrętnych tandetnych posągów gipsowych na wszystkich placach i we wszystkich fabrykach, można zobaczyć twarze ludzkie, wyzierające z pyłu. Jakie szczęście że z niektórymi jeńcami można zamienić kilka słów, które ścierają z tych twarzy obcość. Albowiem obcym tutaj jest nie to, co wschodnie, lecz to, co wypacza maska amerykanizmu, którą ten naród nałożył sobie na oblicze, by okłamać i przerazić siebie oraz świat.

W ciągu długich stuleci w zasadzie nic się tutaj nie zmieniło. Po zwycięstwie, odniesionym nad Napoleonem, Rosjanie zaczęli powoli usuwać cudzoziemców, których zwerbowali, wierzyli bowiem, że mogą się obejść bez obcych, chcieli stać na własnych nogach, co więcej, chcieli dać Zachodowi swoją własną, rosyjską odpowiedź.

Jaka była ta odpowiedź? Najpierw połknięto sprowadzonych na pomoc cudzoziemców, a następnie te wykształcone warstwy, które miały tę odpowiedź dać. Miejsce przepędzonych i zabitych Niemców oraz wykształconych Rosjan zajęli żydzi, których niszczące dzieło oglądamy z przerażeniem.

Tak, jak wszędzie na świecie, nie wykonali pracy pionierskiej, nie trzymali się koniecznej kolejności, lecz doskoczyli tam, gdzie można szachrować gotowym towarem. Na to, co nie było rozwiniętym, nasadzili to, co się za bardzo rozwinęło, nie łamali sobie zbyt głowy przeskoczonymi członami porządnej rozbudowy. Albowiem tak miękkiej, tak łatwo dającej się urabiać masy nie było nigdzie na świecie. Masie tej chcieli narzucić piętno nauki, która wszystkich ludzi kształtuje na jedno kopyto, i z tą masą chcieli przejechać jak walcem przez Europę.

Prawda, budowali potężne miasta i potężny przemysł, zdobyli się na potężne uzbrojenie. Tak, ale rzeczywistość ta nie narastała organicznie, nie ma korzeni i nie wypływa z istoty narodu. Zachód zbudował swój przemysł sam; ale jednocześnie rozwinęły się tam i siły, które są w stanie przywrócić utraconą równowagę.

Co należy w Rosji uczynić w przyszłości? Pilnować kolejności, postępować krok za krokiem, przezwyciężyć glinę, budować drogi, uczynić ludzi odpowiedzialnymi za to, co posiadają, olbrzymim przestrzeniom odjąć ich upiorność, zbliżyć ludzi do siebie nie tylko przez radio i kolej, lecz przez dobrze zbudowane drogi. Należy skończyć z wewnętrznymi wędrówkami całych ludów, fundamenty pod dom budować głębsze, by się nie mogły przewrócić jak namioty, a ludziom znowu dać pokój.

Warszawa dzisiejsza

Po wypadkach wojennych wielu osobom, pozbawionym kontaktu z Warszawą, wydaje się, iż miasto przedstawia kupę rumowisk, iż życie zamarło, że obraz spustoszenia widać na każdym kroku.

Jest zaś zupełnie inaczej. Coraz częściej przenikają wieści z Warszawy, coraz więcej osób stamtąd przyjeżdża i od nich dowiadujemy się o obecnym wyglądzie miasta, którego obraz jest w rzeczywistości inny od malowanego ludzką fantazją.

Na skutek działań wojennych ucierpiało może zaledwie około 10 proc. gmachów. W zrujnowanych miejscach po usunięciu gruzów powstały

nowe ulice.

Parterowe okna spalonych domów zostały zamurowane. Ludności, nie tylko nie ubyło, lecz nawet

ilość mieszkańców wzrosła.

Elektrownia i wodociąg pracują po dawnemu, wszelkie uszkodzenia już dawno zostały naprawione. Po mieście

kursują tramwaje,

autobusy, taksówki, konne dorożki. Wielkie środki lokomocji są oczywiście przepełnione. Powstało

dużo nowych cukierni, restauracyj, barów,

które również cieszą się wielką frekwencją publiczności.

Polski Bank Emisyjny wypuścił

nowe pieniądze,

złote polskie. Jedna marka równa się dwum złotym. Jest również nowy bilon. Ze starych pieniądzy kursują tylko monety srebrne i bilon.

Powstało

dużo nowych sklepów,

zarówno spożywczych, jak i z manufakturą. Ceny ubrania i butów na kartki są nieznacznie droższe w porównaniu do cen przedwojennych. Sklepy spożywcze są zawalone artykułami żywnościowymi. Mięsne danie w lepszej restauracji kosztuje 3.50 zł., zupa 1.50. Kawa biała w cukierni 1.30, a podczas występów orkiestry — 1.60 zł. Głównym pieniądzem obiegowym są złote.

Sądy są polskie i niemieckie.

O ile jedna ze stron należy do narodowości niemieckiej, sprawa podlega kompetencji sądu niemieckiego.

Teatry polskie są dwa:

operetka w dawniejszym teatrze „Polskim" i komediowy przy ul. Karowej. Powstało dużo nowych kin. Zarówno przedstawienia teatralne jak i kinowe cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem. Powstało również

wiele nowych kabaretów,

teatrzyków - miniatur itp.

Komunikacja koleją na całym obszarze Generalnej Guberni — bez specjalnych zezwoleń. Podróżujących jest bardzo dużo, pociągi przepełnione

Ruch w mieście dozwolony jest do godz. 11 w nocy. Kawiarnie, restauracje i miejsca widowiskowe są zamykane o godz. 10 wiecz.

O pracę fizyczną jest dość łatwo.

Zarówno w samym mieście jak i na prowincji, gdzie potrzebne są ręce robocze dla naprawy dróg i mostów,

zapotrzebowanie robotników jest znaczne.

Natomiast gorzej jest z pracownikami umysłowymi, gdyż w większości instytucyj wymagana jest znajomość języka niemieckiego. W tym wypadku więc dystansują warszawiaków przybysze z Poznańskiego i b. Galicji, którzy w większości posiadają język niemiecki. Pensje miesięczne pracowników umysłowych nieznacznie większe od przedwojennych.

Żydów na ulicach już się nie spotyka. Około 300.000 żydów mieszka w ghetto.

Anordnung — Rozporządzenie

über die Einführung von Lebensmittelkarten für Selbstverpfleger im Gebiet der Stadt Wilna

Mit Wirkung vom 4. Oktober 1941 werden für Angehörige der deutschen Wehrmacht, der deutschen zivilen Dienststellen und der deutschen Organisationen im Gebiet der Stadt Wilna Lebensmittelkarten für Selbstverpfleger eingeführt.

Diese Lebensmittelkarten haben Gültigkeit in dem Gebiet der Stadt Wilna und berechtigen sowohl zum Einkauf in Geschäften als auch zur Einnahme von Mahlzeiten in Gaststätten.

Der Verkauf der auf den Lebensmittelkarten aufgeführten Lebens- und Genussmittel und die Verabreichung von aus den betreffenden Lebensmitteln hergestellten Speisen ohne die Abtrennung entsprechender Abschnitte der Lebensmittelkarten an und für Angehörige der deutschen Wehrmacht und der genannten zivilen Dienststellen ist nach dem 4. Oktober 1941 allen Geschäften, Gaststätten und Speiseanstalten verboten.

Die Gaststätten, Speiseanstalten und Lebensmittelgeschäfte haben bis zum 6. Oktober 1941 in allen Verkaufs- und Gasträumen an deutlich sichtbarer Stelle Schilder folgenden Inhalts anzubringen:

„Verabfolgung von Lebensmitteln und Speisen nur auf Lebensmittelkarten!"

Alle Gaststätten und Speiseanstalten, die Angehörige der deutschen Wehrmacht und der deutschen zivilen Dienststellen und Organisationen beköstigen, melden der Abteilung Wirtschaft des Gebietskommissars der Stadt Wilna bis zum 6. Oktober 1941 10 Uhr 30 die Zahl der von ihnen durchschnittlich bisher täglich beköstigten Verpflegungsteilnehmer des genannten Personenkreises, damit ihnen für ersten Monat der Durchführung dieser Anordnung Vorschüsse an Lebens- und Genussmitteln und Rauchwaren gegeben werden können. Die Verkaufsstellen der „Maistas, Pienocentras, Rula, Maistprekyba und Sodyba" entnehmen die für den Verkauf benötigten Waren aus ihren Beständen bzw. erhalten eine dem voraussichtlichen Bedarf entsprechende Sonderzuteilung.

Alle Gaststätten und Verkaufsstellen der genannten Firmen haben zum Zwecke der Abrechnung der Vorschüsse, Entnahmen und Sonderzuteilungen die von ihnen in Empfang genommenen Abschnitte zu sammeln und laufend nach Art und Mengenangabe der einzelnen Abschnitte auf Bogen aufzukleben in der Weise, dass jeder Bogen nur Abschnitte des gleichen Lebens- und Genussmittels und der gleichen Mengenangabe enthält, damit eine leichte Uebersicht und Abrechnung möglich ist. Die Bogen sind bis zum 1. des dem Monat des Anfalls der Abschnitte folgenden Monats 12 Uhr, erstmals am 1. November 1941, bei der Abteilung Wirtschaft des Gebietskommissars der Stadt Wilna einzureichen.

Diese Anordnung tritt mit ihrer Veröffentlichung in Kraft. Alle vor Inkrafttreten dieser Anordnung ausgegebenen Bezugscheine auf Lebens- und Genussmittel, die Neuregelung umfasst, gleichgültig von welcher militärischen oder zivilen Dienststelle sie ausgestellt sind, verlieren, mit Ausnahme der für die bodenständige Heeresverpflegungsdienststelle 746 ausgestellten, mit dem Zeitpunkt des Inkrafttretens dieser Anordnung ihre Gültigkeit.

Verstösse gegen diese Anordnung werden nach den geltenden Bestimmungen bestraft.

Wilna, den 3. Oktober 1941.

o wprowadzeniu kart żywnościowych dla osób utrzymujących się samodzielnie w okręgu miasta Wilna

Dla utrzymujących się samodzielnie osób przynależnych do niemieckiej siły zbrojnej, niemieckich urzędów cywilnych, oraz niemieckich organizacyj, w okręgu miasta Wilna zostają wprowadzone karty żywnościowe z ważnością od 4 października.

Te karty żywnościowe ważne są w okręgu miasta Wilna i uprawniają nie tylko do zakupu w sklepach lecz również do przyjmowania posiłków w gospodach.

Sprzedaż produktów wymienionych na kartach żywnościowych oraz wydawanie potraw z tych produktów sporządzonych bez odcinania odpowiednich kuponów kart żywnościowych jest w stosunku do osób przynależnych do niemieckiej siły zbrojnej i wymienionych urzędów cywilnych po 4 października 1941 r. wszystkim sklepom, gospodom i jadłodajniom wzbronione.

Gospody, jadłodajnie i sklepy produktów spożywczych mają do dnia 6 października 1941 r. we wszystkich miejscach sprzedaży i lokalach umieścić na widocznym miejscu tabliczki z napisem treści następującej: „Wydawanie produktów spożywczych i potraw tylko na karty żywnościowe".

Wszystkie gospody i jadłodajnie, które stołują osoby przynależne do niemieckiej siły zbrojnej oraz niemieckich urzędów cywilnych i organizacyj, meldują oddziałowi gospodarczemu Komisarza Okręgowego miasta Wilna do godz. 10 rano dnia 6 października 1941 r. przeciętną ilość stołujących się u nich osób wyżej wymienionej kategorii, aby potrzebne do przeprowadzenia tego rozporządzenia ilości produktów żywnościowych, pożywek oraz towarów tytuniowych mogły być im zaliczkowo wydane. Sklepy „Maistasu, Pienocentrasu, Ruly, Maistperkyby i Sodyby" wydzielają potrzebne do sprzedaży towary ze swych zapasów, względnie otrzymują odpowiadający przewidywanemu zapotrzebowaniu specjalny przydział.

Wszystkie gospody i sklepy wymienionych firm mają, w celu obliczenia ilości towarów wydanych zaliczkowo, pobranych, oraz specjalnie przydzielonych, odcinane kupony zbierać i odpowiednio do ich rodzaju i ilości w ten sposób na arkusze naklejać, by na każdym arkuszu znajdowały się jedynie kupony tylko jednej ilości oraz rodzaju produktu spożywczego czy pożywki, dla łatwiejszego przeglądu czy obrachunku. Arkusze te mają być przedłożone do godz. 12 każdego 1-go następnego miesiąca, po raz pierwszy 1 listopada 1941 r. do Oddziału Gospodarczego Komisarza Okręgowego miasta Wilna.

Rozporządzenie to obowiązuje od chwili ogłoszenia.

Wszystkie, wydane przed wejściem w życie niniejszego rozporządzenia, karty na produkty spożywcze i pożywki, objęte przez nowe unormowanie, bez różnicy przez jakie wojskowe lub cywilne urzędy zostały wydane, za wyjątkiem wystawionych przez miejscowy urząd zaopatrzenia wojskowego 746 — tracą, z chwilą wejścia w życie niniejszego rozporządzenia, moc obowiązującą.

Wykroczenia przeciw niniejszemu rozporządzeniu będą według obowiązujących zarządzeń karane.

Wilno, 3 października 1941 r.

(Dokończenie na str. 4-ej)

---ooo---

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci ukochanego jedynaka

ś.†p. Heniusia Bukowskiego

ucznia 6-ej klasy szkoły powszechnej nr. 21, który odszedł od serca matki — odbędzie się w kościele św. Kazimierza, w poniedziałek, dn. 6. X. 1941 nabożeństwo żałobne, o czym zawiadamia przyjaciół i znajomych **zbolała matka.**

Bekanntmachung—Zawiadomienie

(Dokończenie ze str. 3-ej)

über die Einführung von Lebensmittelkarten für Selbstverpfleger im Gebiet der Stadt Wilna

Mit Wirkung vom 4. Oktober 1941 werden für Wehrmachtsangehörige und Angehörige der deutschen zivilen Dienststellen und Organisationen in Wilna Lebensmittelkarten für Selbstverpfleger eingeführt.

Diese Lebensmittelkarten haben Gültigkeit im Gebiet der Stadt Wilna und berechtigen sowohl zum Einkauf in Geschäften, als auch zur Einnahme von Mahlzeiten in Gaststätten.

Nach dem 4. Oktober 1941 ist in Geschäften, Gaststätten und Speiseanstalten die Abgabe von rationierten Lebensmitteln bzw. die Verabreichung von Speisen aus diesen ohne die Abtrennung entsprechender Abschnitte der Lebensmittelkarte des Selbstverpflegers verboten.

Die Ausgabe der Karten erfolgt durch die Abteilung Wirtschaft des Gebietskommissars der Stadt Wilna.

Bei Einreichung des Antrages auf Ausstellung der Karten ist der Nachweis zu führen, dass eine Teilnahme an der Truppenverpflegung nicht möglich ist. Von Einheiten, Dienststellen und Organisationen ist zu diesem Zwecke eine Bescheinigung ihrer vorgesetzten Dienststelle beizubringen, in der ausserdem die Verpflegungsstärke der Einheit oder Dienststelle angegeben ist. Einzelne Angehörige von Wehrmacht- oder Zivildienststellen haben ausser einer, die Notwendigkeit der Selbstverpflegung bestätigenden, Bescheinigung ihres Dienststellenleiters oder Führers ihren Marschbefehl oder Sonderausweis und eine Vergleichsmitteilung, übernachtende Durchreisende ferner ihren Quartierschein vorzulegen.

Beim Uebergang zur Truppenverpflegung oder beim Verlassen des Gebietes der Stadt Wilna sind nicht benutzte Abschnitte der Lebensmittelkarten zu vernichten.

Wilna, den 3. Oktober 1941.

o wprowadzeniu kart żywnościowych dla osób utrzymujących się samodzielnie w okręgu miasta Wilna

Z ważnością 4 października 1941 r. zostają w Wilnie wprowadzone karty żywnościowe dla osób utrzymujących się samodzielnie, a przynależnych do niemieckiej siły zbrojnej, niemieckich urzędów cywilnych i organizacyj.

Te karty żywnościowe ważne są w okręgu miasta Wilna i uprawniają zarówno do zakupu w sklepach, jak i do otrzymywania posiłków w gospodach.

Po 4 października 1941 r. w sklepach, gospodach i jadłodajniach wydawanie podlegających planowemu podziałowi produktów spożywczych względnie podawanie sporządzonych z nich potraw bez odcięcia odpowiednich kuponów kart żywnościowych jest osobom utrzymującym się samodzielnie wzbronione.

Karty wydawane są przez wydział gospodarczy Komisarza Okręgowego miasta Wilna.

Przy składaniu wniosku na wystawienie kart należy udowodnić, że korzystanie ze wspólnego stołowania się w jednostkach wojskowych jest niemożliwe. Jednostki, urzędy i organizacje mają przedstawić w tym celu zaświadczenia od urzędów przełożonych, w którym musi być poza tym wymieniony stan liczebny zaprowiantowania danej jednostki lub urzędu. Pojedyńcze osoby przynależne do siły zbrojnej lub urzędów cywilnych muszą oprócz zaświadczenia, stwierdzającego konieczność samodzielnego utrzymywania się wystawionego przez naczelnika czy kierownika urzędu, przedstawić jeszcze rozkaz marszu lub też specjalne zaświadczenie i oświadczenie porównawcze, nocujący zaś w przejeździe — kwit kwaterunkowy.

Przy przejściu na stołowanie się w oddziale lub też przy opuszczeniu okręgu miasta Wilna niewykorzystane kupony kart żywnościowych należy zniszczyć.

Wilno, 3 października 1941 r.

Wykazy potrzebnej ilości opału należy złożyć w poniedziałek do godz. 9 rano

Inspektorat Handlowo-przemysłowy podaje do wiadomości wszystkich artelów, wytwórni, instytucyj, urzędów, okręgów eksploatacji domów, właścicieli domów nieznacjonalizowanych, oraz przedsiębiorstw zarządu miasta, że należy do dnia 6 października b. r. do 9 rano przedłożyć w Inspektoracie Przemysłowo-handlowym przy placu Napoleono (Napoleona) 8 wykazy potrzebnej ilości opału na okres zimowy 1941/42 r. na drukach, które można otrzymać w tejże Inspekcji. Druki te można będzie otrzymać nawet w niedzielę 5 października od godz. 13 w lokalu Inspektoratu.

(t)

Wiadomości z dnia

5 październ.

NIEDZIELA
20-ta po Ziel. Św.
N. M. P. Różańcowej

— WPROWADZENIE UBEZPIECZEŃ. W najbliższym czasie zostanie wprowadzone przymusowe ubezpieczanie budynków i żywego inwentarza rolników. Składki będą ściągane również i za rok 1941, przy czym zarząd ubezpieczeń odpowiada również za straty, które wydarzyły się po dniu 1 stycznia 1941 r. (za wyjątkiem strat skutkiem działań wojennych). Zawiadomienie o miejscu i czasie wpłacania składek oraz odbioru zaświadczeń ubezpieczeniowych (polis) nastąpi za pośrednictwem zarządów gminnych oraz inspektorów ubezpieczeniowych. (s).

— NOWY OKRES HANDLU. Organy administracyjne obecnie rozważają sprawę wyznaczenia nowych godzin zamykania i otwierania sklepów. W zarządzeniu dotyczacym okresu handlu będą przede wszystkim uwzględnione interesy ludności pracującej.

— OZNACZANIE CEN OBOWIĄZUJE RÓWIEŻ NA RYNKACH. Wszelkie towary wystawione na sprzedaż na rynkach winny być zaopatrzone w kartki z cenami. Przekupnie w ten sposób nie będą mogli pobierać wygórowanych cen, niezgodnych z obowiązującym cennikiem.

— URUCHOMIENIE SKLEPU „SPAUDOS FONDAS". Istniejący przy Gedymino g-ve (b. Mickiewicza) 23 sklep „Spaudos Fondas" został otwarty bezpośrednio po zakończeniu na naszych terenach działań wojennych.

Obecnie ze względu na wielką frekwencję publiczności, zaszła potrzeba uporządkowania towaru, sporządzenia remanentu i doprowadzenia lokalu do porządku i sklep chwilowo jest nieczynny.

Organizuje się na nowo działy specjalne, jak fotograficzny, zabawkarski i pomocy szkolnych. Po ukończeniu remanentu, sklep rozpocznie normalną działalność. (t).

— ZA POZWOLENIEM ODPOWIEDNICH WŁADZ w Wilnie otwiera się państwowe koedukacyjne gimnazjum rosyjskie. Zapisy kandydatów do wszystkich 7-miu klas oraz złożenie podań i dokumentów odbywa się w lokalu b. gimnazjum im. A. S. Puszkina (Ostrobramska 29) od godz. 10 do 14 codziennie.

DYREKCJA.

— PSY WINNY BYĆ NA UWIĘZI. Mimo zarządzeń władz nadal na przedmieściach wałęsają się psy nieprzywiązane. Zdarzają się wypadki pokąsania przez psy przechodniów i dzieci. Wszyscy właściciele psów muszą pamiętać o zarządzeniu, gdyż niedbalstwo w tym względzie może spowodować przykre konsekwencje.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY PRACY. Onegdaj podczas pracy uległ nieszczęśliwemu wypadkowi robotnik młynu państwowego Nr 6 Witold Maleszewicz, zamieszkały przy ul. Radunios (b. Raduńska) Nr 4. Nieszczęśliwy naskutek upadku doznał złamania uda.

Ofiarą wypadku zaopiekowało się pogotowie ratunkowe. (t).

— ZATRUCIE SIĘ GRZYBAMI. Do pogotowia ratunkowego zgłosił się Antoni Tarajewicz, który zatruł się spożytymi grzybami. Po udzieleniu pomocy Tarajewicz został skierowany na kurację do domu. (t).

— POŻAR W LIETUKISIE. Onegdaj w składach „Lietukisa" przy ul. Mindaugo (b. Słowackiego) 27 wybuchł pożar. Ogień w porę zauważyli robotnicy i stłumili przy pomocy gaśnic. Dzięki szybkiej akcji szkody są nieznaczne. Przyczyną pożaru był nieostrożnie pozostawiony niedopałek papierosa.

— POŻAR W NOWOWERKOWSKIEJ FABRYCE PAPIERU. Onegdaj wybuchł pożar przy nowowerkowskiej fabryce papieru w Werkach.

Pastwą płomieni padła część pomieszczeń mieszkalnych dla robotników.

Podczas pożaru uległ śmiertelnemu poparzeniu 70-letni pracownik fabryki J. Rogowski, którego pomimo natychmiastowej pomocy nie uratowano.

Policja prowadzi dochodzenie w celu ustalenia przyczyn pożaru. (t).

Adres redakcji i Administracji: Wilno, ul. Gedymina 11-a (I piętro). Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—15. Redaktor przyjmuje od 12 — 14. Administracja czynna od 9 — 17 (oprócz niedziel i świąt)
Ceny ogłoszeń: Wiersz milimetrowy 1 szpalt. na 4 str. — 1 rb. Drobne do 10 słów — 5 rb., następne słowo — 50 kop., 1 wiersz w kronice—3 rb., litera tłustego druku w ogłosz. drobnych — 50 kop. Stronica ma 8 szpalt
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Państwowa Drukarnia Nr. 1 Wilno. Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz.